Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 LIPCA NUMER 24

REDAGUJE KOMITET

Badania mitów

To, co się nazywa w epoce bieżącej mitologją, to zazwyczaj bywa opisem mitów, nie zaś ich wyjaśnieniem. Powinno się więc raczej nazywać mitografją, analogicznie np. do geografji, czyli opisu ziemi. Jeżeli do jakiejś gałęzi nauki doczepiamy — l o g j a, to mamy zazwyczaj na myśli wyjaśnienie p o w s t a n i a czegoś, czyli genetykę tego, a więc np. geo- l o g j a jest nauką o składzie i powstaniu ziemi. Z mitologją jest sprawa gorsza, bo nazwa ta utarła się dla opisu mitów, mitografami nazywano nie tylko opisywaczy mitów, ale także tych, którzy je przerabiali, parafrazowali, jak np. Apollodora, Polaeophata i innych. Co prawda, niema żadnego powodu, żeby tej nazwie nie można nadawać także innego znaczenia. Dla uniknięcia jednak nieporozumień będę nazywał naukę o powstawaniu i znaczeniu mitów mitogenetyką, choć są i tacy, którzy jej wogóle nie uznają. Ona to zawsze była celem moich badań i będzie duchem mych artykułów. Komu chodzi o sam opis mitu, tego odsyłam do doskonale i ładnie napisanego podręcznika w języku polskim Jana Parandowskiego. Będzie to nawet z wielką korzyścią dla człowieka, interesującego się genetyką mitów, jeżeli wpierw dowie się o treści tego, co będzie rozpatrywane analitycznie jako pewien, rzekomo nielogiczny, wytwór umysłu ludzkiego, w którym badacz doszukuje się logiki.

Nie znaczy to, żebym był wstanie zawsze i wszędzie podać takie genetyczne znaczenie. Do niego dochodzi się niekiedy bardzo wolno, wśród wielu pomyłek, nieraz po latach, dzięki jakimś szczęśliwym zestawieniom.

Tam, gdzie wyjaśnień zadowalających podać narazie nie można, tam oczywiście nie pozostaje nic innego, jak przynajmniej zreferować sumiennie i krytycznie - tekstowo jak wierzono. Nie mogę również zapewnić, że wszystkie szczegóły, które w artykułach podam, nie ulegną zmianie przy dalszych badaniach. Nadto to i owo zostanie nieuwzględnione, lub przeoczone, bo trudno o wszystkiem być poinformowanym, co się pisze i dyskutuje na szerokim świecie, w różnych krajach, językach i publikacjach, nawet niezawsze bibljograficznie rejestrowanych.

*

Niema jednego sposobu wyjaśniania mitów, który zawsze i do wszystkich rodzajów mitów możnaby stosować. Każdy badacz, który sądził, że pewien czynnik jest rozstrzygający, że przy jego pomocy można wszystko wytłumaczyć, popadał w przesadę wyśmiewaną przez krytyków, którzy popadali z kolei w przesadę jeszcze większą, bo zaprzeczali wogóle możliwości tego czynnika w mitologji. Tak np. tłumaczenie mitów Słońcem przez Maksa Müllera nie utrzymało się. Dziś już nas razi owo doszukiwanie się wszędzie Słońca i słoneczności, ale czy z tego wynika, że Słońca nigdy nie czczono? Czy mało mamy bogów takich, jak w Grecji Helios, w Rzymie Sol, w Babilonji Szamasz, których nazwy i kult wyraźnie wskazują na Słońce?

Przyszła znowu moda na Księżyc. Tu materjału do snucia wątków było znacznie więcej. Dzielenie się Księżyca na fazy, pomniejszanie się świetlanej tarczy, jej zanik na okrągło trzy dni, jej powtórne pojawianie się było bogatym materjałem do snucia najprzeróżniejszych wątków o rodzeniu się boga, wzroście i upadku jego chwały skutkiem zgnębienia go przez jakiegoś ciemnego potwora, o złożeniu go do grobu na trzy dni i zmartwychwstaniu trzeciego dnia, oraz o jego zwycięstwie nad ciemnemi mocami. — W ten schemat można było włożyć wiele mitycznych wątków bardzo ciekawych, bardzo starożytnych. I właśnie ta okoliczność stała się grobem krytycyzmu dla wielu mitologów, którzy sądzili, że Księżycem wszystko zdołają wyjaśnić. Ale bliższe rozejrzenie się w budowie mitów przekonywało, że jest cały szereg mitów, które pod ów schemat wcale nie podchodzą, a podprowadzić go pod niego możnaby tylko chyba drogą naciągania, które przekonać może pewne umysły, niewiele wiedzące, ale inne wkrótce się z tego otrząsną.

I oto druga przesada: wyśmiewanie metody księżycowej, całkiem bezpodstawne, bo w istocie wiele mitów wyżej pod-

danym schematem można wyjaśnić i bezsprzecznie odnieść niejedno do samego Księżyca, jego blasku, nietylko do samych faz.

Z wybitniejszych ciał niebieskich godzi się wspomnieć o planecie Wenerze, która odegrała także pewną rolę w powstawaniu mitów, ale rola to stosunkowo podrzędna, która się więcej zaznaczyła w kalendarzu, niźli w mitach. Do rozwoju w osobną szkołę mitologiczną, być może skutkiem podrzędności tego czynnika, owo ciało niebieskie nie dało bodźca. To też mity wenusowe zwykle omawiało się ubocznie obok innych.

Nie brak było szkoły, która mity tłumaczyła zjawiskami rolniczemi, powstaniem, rozwojem i zanikiem roślinności, tego tak ważnego czynnika odżywczego, będącego podstawą utrzymania narodów rolniczych i pasterskich. Ale również przy tym sposobie tłumaczenia mitów pozostawało wiele innych, które nie miały nic wspólnego z rolnictwem. Rolnictwo rozwinęło się z przechowywania ziarna i owoców i nie mogło rozwinąć się z pasterstwa, ile raczej obok niego, ani pasterstwo z myśliwstwa, którego celem było niszczenie zwierzostanu, niźli jego hodowla i rozwój. Raczej przyjąć należy, że te dążności szły obok siebie. Pozatem samo rolnictwo łączy się z pojęciem Ziemi rodzącej, wody jako czynnika ożywiającego i Słońca, jako czynnika zapładniającego.

Była szkoła, która tłumaczyła „wszystkie kulty" gwiazdozbiorami. Założycielem jej był Karol Franciszek Dupuis (1742 — 1809) profesor wymowy łacińskiej w kolegjum francuskiem w r. 1787, który w 1794 wydał w Paryżu w trzech tomach z atlasem dzieło „O pochodzeniu wszystkich kultów, czyli o religji powszechnej". Dziś wywody Dupuisa są w poważnej części przestarzałe, choć niejedna uwaga zachowała do dziś dnia swą wartość, ale ponieważ w zakres badań wciągał także postać Jezusa, przeto — co było do przewidzenia — spotkał się z opozycją teologów. Zagadnienie jezulogiczne zajmuje szczególne miejsce w badaniach religjonistyczno-mitologicznych, gdyż wątków jezusowych w realnych warunkach pojmować się nie da, np. zmartwychwstania trzeciego dnia po stwierdzonej śmierci, chodzenia po morzu, przemienienia na górze, cudownego rozmnożenia chleba i t. d. Poza tem znamy cztery ujęcia postaci chrystusa Jezusa, jedno odbiegające od drugiego, jak: apokaliptyczne, listów apostolskich, synoptycznych ewangelij i ewangelji Jana. Dwa pierwsze, choć najstarsze, nie nadają się wogóle do rozpatrywań historycznych, ze względu na swój charakter [1]). Nic więc dziwnego, że z tych powodów historyczność Jezusa uległa zakwestjonowaniu, a choć potem niemal na wiek cały sprawa ta uległa zapomnieniu, to jednak odżyła z początkiem wieku XX na skutek nowego materjału i trwa do dziś dnia.

---

[1]) Omawiane w Woln. Polskim w Nr. 43/1933.

Ale podjęcie takiego zagadnienia, które zaatakowało odwieczne wierzenia, mające kurs w epoce Dupuisa i w dzisiejszej, musiało się spotkać z opozycją, która jednak ani w części nie stanęła na poziomie wiedzy Dupuisa. Nie warto byłoby nawet o owej polemice wspominać, gdyby nie to, że jeszcze do dziś dnia różni nieucy powołują się na argumentację ks. Pérèsa „Comme quoi Napoleon n'a jamais existé" („Jako Napoleon nigdy nie istniał"). Argumentacja tego paszkwilu była następująca: Napoleon jest przeobrażeniem imienia Apollon słońce. Apollon znaczy „niszczyciel ludzi" spowodu szkód, jakie wyrządził grekom pod Troją. Właściwe imię rzekomego cesarza brzmiało Neapoleon (tak brzmi napis na kolumnie Vendôme) to ne jest wzmocnieniem, znaczy z a i s t e.

Matka cesarza zwała się Letycja, co znaczy radość, jutrzenkę rodzącą Słońce. Wiadomo, że matka Apollona nazywała się Leto.

Syn Letycji miał trzy siostry — trzy gracje — i czterech braci, co wyraża cztery pory roku. Z trzech braci Napoleona, trzej byli królami; jeden król, to wiosna władnąca kwiatami, drugi lato władnące zbożem, trzeci to jesień, władnąca owocami. Czwarty nie był królem, bo z czterech pór roku zima nie włada niczem.

Wedle tej znanej legendy Napoleon miał dwie żony, podobnie jak Słońce miało dwie: Księżyc i Ziemię. Z jedną Luną Słońce nie miało potomstwa, z drugą Ziemią miało jednego syna. Wedle wierzeń egipskich był to mały Horus wyobrażający ziemię zapłodnioną przez Słońce: rzekomy syn Napoleona miał się też urodzić 20 marca, na zrównaniu wiosennem.

Powiadają, że Napoleon urwał łeb hydrze rewolucji: ta hydra, to wąż python, który teroryzował Grecję i którego zabił Apollon. Rewolucja jest również mitem, pochodzi od słowa revolutus, wąż zwinięty w kłębek.

Ów rzekomy wojownik XIX wieku miał dwunastu marszałków czynnych i czterech nieczynnych. Dwunastu czynnych, to 12 znaków zwierzyńca pod dowództwem Słońca, czterej nieczynni, to cztery nieruchome punkty kardynalne.

Powiadają o Napoleonie, że przebiegał chlubnie strony południa, ale że nie zdołał wedrzeć się na północ. Jest to znamieniem biegu Słońca, które włada na południu.

Autor przeprowadza tę teorję dalej drobiazgowo. Dużo wody upłynęło od czasów Dupuisa i paszkwilanta księdza B. Pérèsa i nie byłoby potrzeby, jak powiedziałem, roztrząsania owego paszkwilu, gdyby jeszcze do dziś dnia na niego się nie powoływano. Dlatego omówić muszę tę jego „metodę".

Pierwszym błędem jego to to, że poddaje mitycznemu rozbiorowi postać, co do historyczności której było mnóstwo dowodów, a w epoce Pérèsa nadto wielu żywych świadków, którzy Napoleona osobiście znali. Dopiero, gdyby tych dwóch źródeł brakło, możnaby poddawać w wątpliwość historyczność

Napoleona, choć jeszcze nie samą możliwość jego historycznego bytowania. Pozatem przeważnie metodą mitologiczną podchodzimy do postaci lub wątków, które z natury swej do realnego traktowania się nie nadają, np. gdy jakiś bóg zmartwychwstaje po śmierci, gdy jakaś postać lata po powietrzu lub dokonywa rzeczy niezwykłych. Może się w tych wypadkach zdarzyć, że sama postać jest historyczna, ale wątek mityczny; tak np. z Twardowskim na kogucie. Postać jego jest historyczna, ale nie jazda, której w realnych warunkach niepodobna nawet pomyśleć. W dziejach Napoleona niema nic takiego, czegoby w realnych warunkach pomyśleć się nie dało.

Błędnymi są dalej niemal wszystkie szczegóły wyjaśniane przez Pérèsa. Napoleona etymologicznie wywieść niepodobna z Neapollona, a tym mniej z Apollona, ani rzymskiego imienia Letycji od Latony, czy Letony.

Pozatem gracje były siostrami Apollona z ojca Zeusa, lecz nie pochodziły od Latony, lecz od Hery, jakkolwiek wywodzono je także od Dionysosa, Uranosa, Erebosa i Nocy, a Antimachos, przytoczony przez Pausaniasa (9, 35, 1) uważał je za dzieci Apollona i Aigle. Cztery pory roku nie były dziećmi Apollona, tylko jego towarzyszkami, córkami Zeusa i Themidy — Sprawiedliwości, a więc przez ojca właściwie jego siostrami i istotami rodzaju żeńskiego.

Nadto bracia Napoleona, jako bracia muszą z samym Napoleonem stanąć równorzędnie w genealogji, a nie podrzędnie. Słońce zaś z porami nie było traktowane równorzędnie. Oprócz tego, ani imiona braci Napoleona, Józefa, Łucjana, Ludwika, Hieronima Bonapartych, ani ich osoby, nie upoważniają do zestawień z porami roku, przytem choć Łucjan nie był królem, to jednak był księciem Canino, a więc także z pewnym zakresem władzy.

Niema najmniejszej podstawy do zestawiania Luny-Księżyca z pierwszą żoną Napoleona, Józefiną Beauharnais, ani Ziemi z drugą jego żoną, Marją Ludwiką, arcyksiężną Parmy.

Horus jest więc Ziemią, czyli co do istoty tem samem, co druga żona Napoleona. Horus był jednak synem Izydy — Nieba, nie zaś Ziemi.

Hydra nie jest tożsama z pythonem, a walczył z nią nie Apollo, tylko Herakles w Lernai. Revolutus nie znaczy zwinięty, bo toby znaczył raczej wyraz convolutus, lecz rozwinięty, wywiązany, znowu obrócony.

Dwunastu marszałków Napoleon nie miał od początku, podczas gdy Słońce ma 12 znaków zawsze. To samo można powiedzieć o owych nieczynnych marszałkach, którzy razem z czynnymi tworzą osób 16 nie zaś 12. Należałoby ich traktować równorzędnie z czynnymi.

Inny znowu kierunek, mający swego założyciela już w starożytności, to euhemeryzm zwany tak od swego założyciela Euhemerosa, który kult bogów wyprowadził z czci wybitnych

ludzi. Euhemeros żył na dworze Kassandra około 300 roku i napisał Ιερα αναγραφη. Hierà anagraphé — Święty Opis.

Wątpliwym jest jego związek ze szkołą kyrenaików. Z dzieła jego w łacińskim przekładzie zachowały się ułamki u Enniusa. Odarł on mity z ich treści najistotniejszej, ale właśnie przez to trafił do umysłów epoki, w której dawna wiara zaczęła przygasać. Miał on zwolenników także wśród chrześcijan.

Jeszcze do dziś dnia nie brak tu i ówdzie zwolenników tej metody. Odrzucają oni te części opowieści, które w realnych warunkach pojąć się nie dadzą i dążą do odszukania tak zwanego „jądra historycznego", którego zazwyczaj w mitach wcale niema. Euhemerystycznie nastrojony badacz dzieli więc pewną przekazaną opowieść na część: logiczną i nielogiczną. Nielogiczną odrzuca, a logiczną tłumaczy historycznie. Gdy wierzący chrześcijanin wierzy w zmartwychwstanie w trzy dni po śmierci Jezusa, któremu włócznią bok przekłóto, mitolog ze szkoły księżycowej dopatrzy się w owej liczbie trzy wątku odnowy tarczy księżycowej po okresie niewidzialności, euhemerysta poprostu odrzuci zmartwychwstanie i wytłumaczy je kradzieżą zwłok Jezusa przez uczniów jego, a w Jezusie dojrzy wybitnego działacza epoki, nie uznając ani tego, co uznają wierzący chrześcijanie, ani tego co niewierzący mitologowie — analitycy wątków nierealnych.

Nie znaczy to jednak, żeby tu i owdzie nie było w euhemeryźmie nieco słusznych spostrzeżeń. Ale nie tyle z ludzi robiono bogów, co można spotkać w kultach cezarów, ile raczej naodwrót: z bogów robiono postaci ziemskie, łącząc je z różnemi miejscowościami, a czyny niezwykłe, nierealne, tłumacząc o ile się dało realnemi stosunkami. Jest to odwrócenie euhemeryzmu.

Jest nadto pewna grupa mitów, które nazwałbym topograficznemi. Starają się one wyjaśnić jakieś dziwactwa przyrody. Tak np. w pobliżu jakiegoś kościoła, na pastwisku, lub uprawnej roli spotykamy szereg głazów narzutowych bez żadnego związku z otoczeniem, gdyż skał w pobliżu niema. Geologja wyjaśnia je wędrówką głazów wraz z lodowcami z północy. Lodowce w pewnej epoce potopniały, a głazy znalazły się na ziemi urodzajnej zdala od skał, z których pochodzą. Lud tego naukowego wyjaśnienia nie zna, a zatem rozumuje według tego, co widzi. Ponieważ głazy pozostają bez związku z górami, więc widocznie zostały sprowadzone przez kogoś. Ponieważ z nich żadnej korzyści niema, a nawet utrudniają oranie, przeto tym, który je naniósł, nie mogła być istota dobra, lecz zła, a zarazem silna. Tu nasunęła się myśl o djable, a ponieważ w pobliżu jest kościół, stąd topograficzne połączenie: głazy djabeł chciał napewno rzucić na kościół, ale mu widocznie coś stanęło na przeszkodzie i rzucił je na łąkę. Tu dorabia się legendę, np. o niezdążeniu z wykonaniem planu przed północą, po której zło się przesila, lub coś podobnego.

Jak widzimy, w legendach powyższych niema niczego nadzwyczajnego. Nie należą one do kategorji wielkich mitów, w których widzimy odbicie psychologji lub sposobu życia narodu.

Do kategorji tych mitów należy mit o żonie Lota, zamienionej w słup soli, mit o Niobie zamienionej w skałę, choć może nie wszystkie szczegóły tego mitu, podobnie jak opowieść o Deukalionie i Pyrrze należą do tej samej kategorji mitów.

Nie brak także dążności do wkładania w pewne niejasne symbole treści jaka komuś dogadza. Ludzie tego rodzaju wprowadzają w niezrozumiałe symbole bez żadnych ceremonij, co im się żywnie podoba. Przypomnijmy sobie, ile to sprzecznych wyjaśnień wywoływało „Widzenie ks. Piotra" w „Dziadach" Mickiewicza, czego tam się nie dopatrywano i z jakiem namaszczeniem wygłaszano swe sądy, mniejsza o to, czy trafne, czy błędne. Ile dopatrzono się idei w niezrozumiałej Apokalipsie Jana, której symbole dopiero w XX wieku powoli zaczynają się odsłaniać, gdy odszukano klucz do nich w postaci symboliki gwiazdozbiorów i planet!

Cały błąd tych dowodzeń, to zupełny brak poczucia dystansu, jaki dzieli epokę bieżącą od przeszłych. Kto zabiera się do odtworzenia ideologji przeszłości, ten powinien myśleć, przynajmniej podczas odtwórczych dociekań, kategorjami owej epoki. Nie jest to oczywiście rzeczą łatwą. Jeżeli bowiem pewne poematy, czy wogóle utwory literackie, malarskie i inne wywołują nieraz zaciekłe polemiki interpretacyjne u ludzi współczesnych i z tej samej epoki pochodzących, co dany poeta, malarz, lub inny myśliciel, to cóż dopiero, gdy chodzi o zamierzchłą przeszłość, w której sposobie myślenia tak trudno się rozeznać. Nigdy nadto nie wolno nam zapominać, że zarówno w epoce bieżącej, jak przeszłej, może być wiele tłumaczeń tego samego produktu umysłu i uczucia ludzkiego. Nic dziwnego więc, że o nieporozumienia tak łatwo.

(d. c. n.) *St. Asté*

Nasze stanowisko wobec zarzutów jednostronności antyreligijnej

W kraju naszym musimy prowadzić walkę z obłudą wyznaniową t. zw. inteligencji na dwa fronty, lub — jak kto woli — walkę dwutorową: przeciwkatolicką i przeciwżydowską [1]). Ludzie obu tych środowisk, zrodzeni w tych samych warunkach i wychowani w uczelniach jednego typu, wynoszą jedne i te same owoce wychowawcze. To też my, wolni

[1]) Podobnych stosunków niema w innych krajach, bowiem tam kler żydowski nie jest tak bezczelnie napastliwy, jak u nas. Urobił sobie też odpowiednio rodzimą inteligencję.

myśliciele, zwalczając obłudników „polskich“, mamy zawsze w pamięci to środowisko zarówno wśród polaków jak i żydów — aczkolwiek stale tych dwóch przymiotników nie używamy.

Inteligencja żydowska posiada wśród swoich takie same wpływy, jak inteligencja polska, i jeżeli bijemy taranem w umysłowość ludzi pierwotnych, dostaje się to z natury rzeczy „obu“ stronom życia intelektualnego Polski. Jeżeli nasze wywody w licznych rozprawach antyreligijnych (antykatolickich) dają inteligentowi żydowskiemu pole do rozmyślań na temat bzdur judaistycznych i rozważania te wpływają na zmianę jego dotychczasowych pojęć o „jego“ religji, — uważamy, że dla rozwoju myśli wolnej wśród żydów czynimy tyleż, co i wśród nas samych.

I odwrotnie. Cytując nonsensy talmudyczne, liczymy na wyciąganie z nich wniosków antychrześcijańskich przez inteligencję polską.

Nie należy jednak mniemać, że, nie mając pod ręką odpowiednich artykułów antymozaistycznych, (które dla 95% naszych czytelników są zupełnie obce i niezrozumiałe), a więc ich nie ogłaszając, stajemy się „jednostronnymi“ w sensie specjalnego zacietrzewienia antykatolickiego, lekceważącymi sobie całą górę religijnej nędzy umysłowej wśród żydów, którą winni bylibyśmy poruszyć z posad. Nic podobnego. Robimy, co możemy i na co nas w danym momencie stać. O wszystkiem pamiętamy i na wszystko nadejdzie czas. Nie poddawajmy się wszakże w żadnym razie terorowi myślowemu naszych wspólnych przeciwników ideowych: kleru i religjantów, którzy nauczyli swą społeczność rozważać wszelkie zachodzące u nas zjawiska z punktu widzenia „polskiego“ lub „żydowskiego“. Z tem należy w naszych przynajmniej środowiskach bezpowrotnie skończyć i do tego nie powracać.

Wypełniajmy nasz społeczny obowiązek walki ze wszystkiemi dawnemi nałogami myślowemi, a i przestańmy równocześnie interesować się „opinją“ o nas naszych przeciwników, bowiem ich ewent. pochwała byłaby dla nas wielce ubliżająca i kompromitująca. Wszelkie kierowane w naszą stronę z przeciwnego obozu przydomki „żydowskie“, wprawiają nas tylko w dobry humor. — Domorośli „patrjoci“, odżegnywający się codziennie od wszystkiego, co „żydowskie“, zapewne przez brak dojrzałości umysłowej i uczciwości społecznej, wystawiają sobie samym, jako polakom, świadectwo specjalnego ubóstwa intelektualnego, skoro mniemają, że wszelkie poczynania w kraju o charakterze radykalnych posunięć społecznych i kulturalnych, mogą być robotą tylko „obcą“, czyli innemi słowy, my, polacy nie doroślibyśmy (wedle nomenklatury tego pokroju ludzi), do żadnej trwalszej i głębszej roboty samodzielnej. Czy tak jest? Jest to pomniejszanie własnych wartości kulturalnych i zdolności organizacyjnych, co pragnęliby chętnie

w nas wmówić duchowi przyjaciele owych „patrjotów" polskich — niemieccy nacjonaliści.

Niezapomnianej pamięci nasz prezes, prof. Jan Baudouin de Courtenay, z wielkim do głębi wstrząsem reagował odręcznie, gdy go ktoś o czyjeś „pochodzenie" dopytywał, i to głównie w wypadkach, gdy ten ktoś mógł być pod każdym względem chlubą naukową i umysłową. Rozumiemy i odczuwamy ów odruch obrzydzenia ze strony naszego wielkiego spółideowca na nonsensowe dociekanie „pochodzenia". Zmarły odpowiadał zwykle: „Co mnie może obchodzić czyjeś „pochodzenie"? A może mam jeszcze dotrzeć, jakiego jest w dodatku „wyznania"? czy „żyd", „polak" lub „niemiec"? Mnie interesuje, jak dany człowiek myśli i jak postępuje".

Oto nasze stanowisko i nasz testament, otrzymany z rąk wielkiego polaka - wolnomyśliciela.

Karabin i kropidło

Kilka dokumentów oświetlających prawdziwy stosunek kościoła do wojny

Zdawać by się mogło, że jedną z większych sił, które mogłyby stanąć na przeszkodzie wybuchowi wojen, jest kościół, stojący rzekomo na straży przykazania „Nie zabijaj" i posiadający jeszcze duży wpływ wśród mas. I wielu nawet z pośród niewierzących ma przekonanie — że propaganda religijna i kościół jest elementem pracującym dla pokoju, szerzącym jego ideje. Jest to złudzenie bardzo niebezpieczne. Kościół potrafi ubolewać nad wojną i wzdychać o jej „sprawiedliwe" i „szybkie" zakończenie — ale umie jednocześnie usankcjonować wojnę, podżegać do niej i usprawiedliwiać ją. Czynił to już nieraz, i w razie potrzeby potrafi uczynić w przyszłości. W szkicu niniejszym, opierając się na dokumentach, wskażę prawdziwy stosunek kościoła do wojny i jego rolę w ostatniej rzezi światowej.

Mam przed sobą książkę p. t. „La guerre allemande et le catholicisme" (wojna niemiecka i katolicyzm). Jest to praca zbiorowa, wydana pod kierownictwem msgr. Boudrillart, rektora Instytutu katolickiego w Paryżu. Wyszła ona w czasie wojny światowej — a poparta jest autorytetem kard. Amette, ówczesnego arcyb. Paryża, który tak pisał w przedmowie:

> „artykuły, składające się na tę książkę, są pisane przez ludzi o poglądzie uczciwym, zupełnie wiernych kościołowi, posiadających niezaprzeczoną kompetencję, dających dokumenty pewne. Możemy zaświadczyć, że uwagi, które wygłaszają i fakty opowiadane, zasługują na całkowitą wiarę".

To powinno chyba wystarczyć.

„Wojny będą zawsze“

Na wstępie kanonik Goudeau, nazwany przez msgr. Boudrillart „jednym z najlepszych teologów“, powielokroć chwalonym przez Piusa IX, usiłuje dowieść, że wojny będą zawsze, spowodu złych instynktów, tkwiących wieczyście w rodzaju ludzkim:

„Myśl katolicka nie wierzy w nieskończony i nieograniczony postęp rodzaju ludzkiego; wyklina ona tych, co obiecują znalezienie raju tu na ziemi. Naucza ona, że po wszystkie czasy wszyscy synowie Adama będą przynosili na świat naturę taką, jaką odziedziczyli po swym pierwszym ojcu. ...Naucza ona, że ludzkość będzie nosiła w głębi duszy niezniszczalny zarodek wszystkich wojen“ (str. 3 podkr. moje).

A więc od czasów Hunnów, a nawet od epoki kamienia gładzonego nic się nie zmieniło i nie ma się nic zmienić? Robotnicy i chłopi różnych krajów będą do siebie pałali zawsze nienawiścią i zmuszali gwałtem swoje rządy do wypowiadania wojen?

A więc wojna nie była owocem systemu kapitalistycznego, systemu konkurencji i skłóconych imperjalizmów (po polsku „mocarstwowości“) tylko złych instynktów i to po 20 wiekach chrześcijaństwa i majaczeń o królestwie bożem na ziemi?

„Nie zabijaj“

Istnieje jednak podstawowe przykazanie, mówiące „Nie zabijaj“. Jakże poradzić sobie z tym niedwuznacznym zakazem? Zacny kan. Goudeau załatwił się z tą „trudnością religijną“ bardzo zręcznie:

„Przepis Dekalogu „Nie zabijaj“ przez sam fakt, że potępia napastnika, pozwala atakowanemu bronić się i rozkazuje mu bronić się“. A ewangelja powiada: nie sprzeciwiaj się złu i nadstaw lewego policzka, gdy otrzymasz uderzenie w prawy...“

Zapewne, jeszcze lepiej na wszelki wypadek zabić go wpierw, bo nuż przyjdzie mu do głowy mnie zabić? Zwłaszcza, gdy konkuruje, ze mną swemi towarami i odbiera mi rynki zbytu...

Oto całe zagadnienie sprowadził zręczny teolog na zawiły problem wyszukiwania napastnika i broniącego się. Znamy to już. Wiemy, że wszystkie kraje walczyły w r. 1914—18 w swej „obronie“, wszystkie były „napadnięte“. Zresztą kanonik G. wyjaśnia „wystarczająco“ pojęcie napastnika i obrońcy:

„Gdy naród jest napadnięty bez prowokacji ze swej strony — oczywista jego słuszność bije wszystkich

w o c z y. Lecz domagać się naprawienia krzywdy — jest to także bronić się, to jest odrzucać i karać bezczelnego napastnika" (str. 11 podkr. moje).

Szkoda tylko, że nie wytłomaczył wielebny kanonik, dlaczego ta „bijąca w s z y s t k i c h w oczy oczywista słuszność" inaczej wyglądała we Francji lub Anglji, a inaczej w Austrji lub Niemczech. Zresztą były i takie kwestje, na które godzili się odrazu teologowie francuscy zarówno jak niemieccy. Pisząc o prostych żołnierzach, tem mięsie dla armat, kanonik Goudeau opiera się na autorytecie swego kolegi niemieckiego, teologa Lehmkuhla:

„Wraz z wszystkimi teologami stwierdza ten autor (Lehmkuhl, przyp. mój), że prości żołnierze, którzy są obowiązani do posłuszeństwa, n i e m a j ą z w y c z a j u c z y n i ć a n k i e t y c o d o s p r a w i e d l i w o ś c i w o j n y" (str. 12).

Tu już krwawy cynizm watykańskiego czarodzieja przechodzi wszelkie granice. Czyż trzeba komentarzy? Oczywiście, nie pytają się o to, gdy widzą księży poświęcających armaty i błogosławiących idące na bój wojska.

Korzyści wojny

Jeżeli jest ktoś tak naiwny, by twierdził, że wojna jest szkołą zdziczenia i zła dla ludzi — odrzuci tę brzydką myśl po przeczytaniu listu pasterskiego msgr. Lobbedey, biskupa z Arras, pisanego podczas postu r. 1915.

Oto wyjątek:

„Coprawda p r z y k r e są na wojnie ofiary, które ona pociąga za sobą, i niezliczone zło, które ona rodzi. Ma ona jednak i inne skutki tak dobre i wielkie, że nie można ich przemilczeć. Jest ona wspaniałą pobudzicielką ukrytej energji rasy (Heil Hitler! przyp. mój), daje popęd najbardziej męskim cnotom, i popychając go do ciągłych wysiłków, zmusza go do rozwinięcia tych wszystkich zalet, w jakie natura i wychowanie go zaopatrzyły" (str. 258).

Słowa te jakby wyjęte są z ust i serc wodzów faszyzmu, Mussoliniego i Hitlera, którzy rozwijają te same teorje. A może to nauczycielem ich był pisujący tak w r. 1915 biskup Arras? Rezultat jest jeden: zbieżność poglądów i ideałów książąt kościoła, krwawych wodzów faszyzmu i sługusów kapitalizmu, zawierających zresztą konkordaty z Rzymem i przyjmujących odeń błogosławieństwa (Dollfuss).

I właśnie ten wspólny duch, wspólny ideał imperjalizmu, faszyzmu i kościoła — podpór kapitalizmu — każe nam należycie ocenić obłudne utyskiwania klechów nad przygotowaniami do wojny — i poznać prawdziwe oblicze kościoła w stosunku do wojny.

Polski odpowiednik

A oto polski odpowiednik do powyżej przytoczonych poglądów i działania książąt kościoła francuskiego.

Mam przed sobą książeczkę z wymowną, wielobarwną kartką tutułową. Tytuł: „Zmartwychwstanie Polski“, rok. wyd. 1914 b. m. Poniżej pośrodku obraz częstochowskiej, po lewej portret Wilhelma II, po prawej papieża Leona XIII. Pod tym portretem napis:

„Zaręczam i obiecuję waszej ces. mości w imieniu wszystkich obywateli katolickich wszystkich państw niemieckich i wszystkich narodowości, że zawsze będą wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego“. Ostatnie słowa pożegnalne papieża Leona XIII przy bytności ces. Wilhelma II w Watykanie“.

Oto zaiste piękna rola papieża wobec polaków. Obok czytamy jakby podtytuł:

„Ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. dr. Edward Likowski, orędziem arcypasterskiem danem w Poznaniu 9 sierpnia 1914 r. wzywa wszystkich swoich djecezjan do świętej walki przeciw schizmatyckim Moskalom“.

W istocie w książeczce tej, wśród kłamliwych podszczuwań polaków z pod zaboru pruskiego na „schizmatyckich moskali“ jakiś nieznany autor powołuje się na orędzie arcyb. Likowskiego i przytacza je. W orędziu arcybiskup, po stwierdzeniu, że wojnę wywołał rząd rosyjski, pisze:

„Każda wojna jest niewątpliwie wielkiem nieszczęściem, niestety nie dającem się nieraz uniknąć. Zachodzą bowiem raz po raz kwestje, które tylko ostrzem miecza rozstrzygnąć się dadzą. Taki wypadek zachodzi obecnie“ (podkr. moje) (str. 10).

Nie wyjaśnił niestety ks. biskup, dlaczego owe nieporozumienia tylko ostrzem miecza da się rozwiązać.

Ciekawy sposób rozwiązywania sporów w ustach... biskupa, który strzeże „niewzruszonego“ — jak powiada ks. Choromański — prawa bożego „Nie zabijaj!“ Że napastnikiem była Rosja — była to pewno ta sama „oczywistość bijąca wszystkich w oczy“, o której pisał kanonik Goudeau. Ale czytajmy dalej:

„W tej walce... niejeden życie swoje w ofierze położy. Niech wam to jednak będzie pociechą — że złożycie je za sprawiedliwą sprawę“ (podkr. moje).

Ks. arcybiskup zaręcza, że sprawa Niemiec, to sprawa sprawiedliwa. Jego francuski kolega twierdzi, że sprawa Francji (a zatem i Rosji) też jest sprawiedliwa. I sprawa Austrji. I Anglji. I Rumunji. Oto jest „oczywista słuszność bijąca w oczy wszystkich“.

Oto są „prawdy“, które głosi kościół. Oto jest polityka kościoła. Oto jego prawdziwe oblicze w stosunku do wojen. Słuchajmy tego, co głosi, zaręcza, dowodzi kościół. W nim jest „prawda wieczysta“. Prawdą kanoników Goudeau i arcybiskupów Likowskich.

Wit. Em.

Do powyższego artykułu



Książeczki z wizerunkiem trojga orędowników chłopów polskich rozdawano w okopach dla pokrzepienia strapionych dusz...

Kto pracuje nad rozszerzeniem granic ludzkiego poznania, ten zawsze spotka się z oporem wieku, działającym, jak ciężar, który trzeba ciągnąć, a który przygniata do ziemi, urągając wysiłkom. Niech jednak pociesza się pewnością, że jeśli przeciwko sobie ma przesądy, to wzamian prawda jest po jego stronie; prawda zaś, gdy tylko współdziałać z nią zacznie czas, jej sprzymierzeniec, może być zawsze pełną zwycięstwa. A więc jeśli nie dziś, to jutro. **ARTUR SCHOPENHAUER**

Jak było w Barcelonie?

Na pytanie to możemy odpowiedzieć niestety tylko z drugiej ręki: na podstawie sprawozdania, nadesłanego nam przez sekretarjat Międzynarodowej Unji Wolnych myślicieli i głosów prasy zagranicznej, głównie francuskiej i niemieckiej.

Przedewszystkiem wszyscy sprawozdawcy stwierdzają jednogłośnie, że Kongres odbył się w b. podniosłym i serdecznym nastroju. Przemówienia, referaty i dyskusje były utrzymane na wysokim poziomie intelektualnym. Kulminacyjnym punktem Kongresu było położenie kamienia węgielnego pod pomnik wielkiego syna Katalonji, Franciszka Ferrera, w obecności jego córki i niezliczonych tłumów. Pomnik, którego brukselską podobiznę zamieścimy w jednym z następnych n-rów, stanie w dzielnicy robotniczej Barcelony. Na podstawie cokółu będą umieszczone marmurowe tabliczki z nazwami związków wolnomyślicielskich całego świata. Znajdzie się tam również i tabliczka P. Z. M. W. Tegoroczny Międzynarodowy Kongres M. W. miał na celu nietylko załatwienie szeregu spraw organizacyjnych, wysłuchania sprawozdań delegatów wszystkich krajów oraz dokonanie wyboru władz Unji, lecz głównie oddanie pośmiertnego hołdu twórcy Nowej Szkoły w ćwierćwiecze jego męczeńskiej śmierci.

Uczestnicy Kongresu byli gośćmi m. Barcelony. Wolni myśliciele katolońscy wraz z władzami municypalnemi, jako organizatorzy Kongresu, dołożyli wszelkich starań, aby pierwszy Kongres M. W. na półwyspie Pirenejskim i Pierwszy Międzynarodowy Kongres Unji wypadł jak najwspanialej, a jego uczestnicy mieli zapewnione maksimum wygód i ułatwień. Wszyscy przybywający na Kongres byli spotykani i witani na dworcach przez gospodarzy, przyczem panie otrzymywały kwiaty[1]). Każdy z uczestników miał zapewnione bezpłatne mieszkanie na koszt miasta.

W przeddzień otwarcia Kongresu — w sobotę 23 czerwca — uczestnicy spędzili wieczór w parku w Montjuich, w miejscu stracenia Ferrera. Park był rzęsiście oświetlony, a barcelońska młodzież wolnomyślicielska, głównie robotnicza, uprzyjemniała zgromadzonym czas popisami sportowemi na wodzie.

Kongres otworzył w dn. 24 czerwca o godz. 10.30 w wielkiej sali Pałacu Projections Przewodniczący Międzynarodowej Unji W. M. dr. Modest Terwagne dłuższem przemówieniem powitalnem, w którem zobrazował dotychczasowe zdobycze wolnomyślicielstwa za ostatnie 45 lat i scharakteryzował nieprzebierającą w środkach kontrakcję naszych ideowych prze-

---

[1]) Trzech robotników holenderskich — nie mając pieniędzy na kolej — przyjechało z Amsterdamu do Barcelony na Kongres na rowerach, robiąc po 1700 klm. Byli przedmiotem specjalnej owacji.

ciwników, chcących jak najdłużej utrzymać się na powierzchni życia i na dotychczasowych, a nawet utraconych już dawno, pozycjach. Nie pominął również i zmian politycznych, zaszłych od czasu ostatniego Kongresu w niektórych krajach, jak: w Niemczech i w Austrji, zmian, utrudniających, ale bynajmniej nie uniemożliwiających całkowicie pracę szermierzom Wolnej Myśli.

Prezydjum kongresu stanowili: dr. M. Terwagne, H. Pardon, Clerebaut, Max Sievers, dr. L. Milde, Diego Abad, Emil Noël, Fr. Canyades, Kryspul Manuelo, Quinones i Hoving.

Kongres powitali przedstawiciele rządu katalońskiego oraz prezydent (mer) m. Barcelony. Odczytano dziesiątki depesz i listów powitalnych, w tem i list Zarządu Gł. P. Z. M. W., przyjęty oklaskami.

Pierwszy referat o polityce świeckiej republiki hiszpańskiej wygłosił Fr. Canyades, sekretarz ministra pracy. Przedstawił on wszystkie zdobycze laicyzmu rządów republikańskich w ciągu ostatnich trzech lat i przypomniał żywiołowy odruch trzymanej od wieków w niewoli kleru i wyzyskiwanej w niesłychany sposób ludności hiszpańskiej w stosunku do kościoła. Odruch ten był czemś tak naturalnem, iż nawet najbardziej wierzących nie dziwił. Gdy tłum burzył i palił kościoły, nikt nie protestował, ani nie biegł na ratunek. Nie oburzało też nikogo wypędzenie jezuitów, przeciwnie ludność przyjęła dekret rządu, skazujący synów Loyoli na banicję, z prawdziwą ulgą. Bez protestu też przyjmowane były przez ludność, antykościelne postanowienia konstytucji. Dziś republika zwraca główną uwagę na wychowanie młodych pokoleń i reformę szkolnictwa w duchu laickim, aby zagwarantować trwałość zdobyczom rewolucji majowej.

Max Sievers, sekretarz Unji, omówił położenie polityczne świata, wstrząsanego oddolnym nurtem przewrotów, tłumionych przez reakcję, która dla podtrzymania ginącego przedwojennego ustroju, przygotowuje nowy pożar świata i zamierza wytępić przynajmniej połowę ludzkości przy pomocy wojny powietrznej i chemicznej. Kościoł, jako podpora wszelkiej reakcji, popiera wszystkie reakcyjne ruchy i idzie ręka w rękę z kapitałem, który nibyto potępia, a stale z nim prowadzi bądź jawne bądź ukryte konszachty, zależnie od okoliczności politycznych.

Referat dr. Milde z Pragi o polityce kulturalnej kościoła był właściwie jednym wielkim aktem oskarżenia jego działalności w dziejach. Nie streszczamy tego referatu, gdyż czynimy starania, aby móc go przetłumaczyć i wydać w oddzielnej broszurze.

O akcji społecznej kościoła katolickiego, przewrotnej i obłudnej, mającej na celu zdezorjentowanie mas i mydlenie im oczu, aby nie dostrzegły przebiegłego nicpoństwa swego „dobrodzieja", mówił delegat Holandji.

Kongres przyjął jednogłośnie cały szereg uchwał. Między innemi powzięto uchwałę potępiającą faszyzm i zbrojenia; inna domagała się zwolnienia z więzienia komunisty niemieckiego Thaelmanna i innych ofiar hitlerowskiego teroru oraz przyznania tegorocznej nagrody pokojowej Nobla pacyfiście Karolowi Osieckiemu również więzionemu w Niemczech [2]) i td.

Siedzibą Międzynarodowej Unji pozostaje nadal Bruksela. Przewodniczącym Komitetu wykonawczego wybrano ponownie d-ra Terwagne'a. Dotychczasowy sekretarz Max Sievers, pomimo ponownego wyboru, zrzekł się tego stanowiska z uwagi na niemożność częstego dojeżdżania do Brukseli. Zastąpiła go p. H. Pardon. Max Sievers będzie jednak nadal członkiem Komitetu wykonawczego. W ten sposób większość egzekutywy będzie się składała z belgów.

Miejsce przyszłego Kongresu ma wyznaczyć nowy zarząd.

Na pożegnanie miasto wydało bankiet na cześć uczestników Kongresu. Nazajutrz część uczestników udała się w podróż po Hiszpanji, a reszta powróciła do swoich domów, żegnana przez towarzyszy barcelońskich.

XXII Międzynarodowy Kongres W. M. odbył się również świetnie, jak wiele poprzednich.

Należy tu jeszcze dodać, że koleje hiszpańskie udzieliły delegatom zniżek, a radjo barcelońskie transmitowało powitalne przemówienie d-ra Terwagne'a i uroczystości położenia kamienia węgielnego pod pomnik Ferrera oraz podawało codziennie komunikaty z przebiegu Kongresu.

W Polsce konkordatowej byłoby to jeszecze niemożliwe. Ale i na to przyjdzie czas, bo przyjdzie czas i na konkordat.

Antyklerykał

---

[2]) W sprawie uwięzienia K. Osieckiego, Fritza Küstera i Eryka Mühsama zgłosili 23/6 na ręce kancl. Hitlera protest i polscy pacyfiści, wolnomyśliciele i działacze społeczni. Pod protestem znajdują się nazwiska:

Prof. Kazimierz Bassalik, Prof. Stefan Czarnowski, Faustyn Czerwijowski — dyr. Bibljoteki Publicznej w Warszawie, Prof. Antoni Bolesław Dobrowolski, Prof. Władysław Gumplowicz, prof. Natalja Gąsiorowska, Karol Irzykowski — członek Polskiej Akademji Literatury, Prof. Stanisław Kalinowski, Irena Kosmowska, Prof. Tadeusz Kotarbiński, Jan Nepomucen Miller, Zofja Nałkowska — członek Polskiej Akademji Literatury, Dr. Marja Orsetti, Prof. Józef Mikułowski Pomorski, Prof. Zygmunt Radliński, Prof. Helena Radlińska, Dr. Henryk Raabe, Wincenty Rzymowski, Adw. Wacław Szumański, Ewa Szelburg-Zarembina, Ks. Stefan Skierski — superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Stanisław Thugutt.

Ludzie nie wiedzą, co robić z tem życiem, a pragną innego, któreby się nie kończyło.

Anatol France

„Niepokojące liczby"

Pod tym tytułem zamieścił x. P. artykuł w nr. 18 „Gazety kościelnej", oparty na danych statystycznych, zaczerpniętych z rozprawy ks. Algermiszena o wystąpieniach z kościoła w Niemczech i Austrji, zamieszczonej w „Kwartalniku teologji praktycznej" z r. 1933. X. P. pisze:

Wyrzekanie się wiary chrześcijańskiej i wszelkiej religji rozpoczęło się w 19 wieku pod wpływem poglądów racjonalistycznych i materjalistycznych i doszło do punktu kulminacyjnego w czasie powojennym i w zorganizowanej międzynarodowo agitacji bezbożniczej czasu obecnego.

Gdy pod wpływem akcji wolnomyślicielskiej (od r. 1880) i ruchu socjalistycznego liczba wystąpień z kościoła katolickiego była w latach od 1906 do 1912 nieznaczna (nawet statystyki jej nie podawały), to z protestantyzmu wystąpiło w tym czasie już 60.000 osób, zrywając całkowicie z kościołem. W r. 1913 przeszło z protestantyzmu niemieckiego do bezwyznaniowości 22.966 osób, a w roku 1914—20.925. Liczba wystąpień z kościoła katolickiego była w dalszym ciągu nieznaczna. Dowodzi to tego, że katolicy stoją znacznie niżej pod względem poziomu umysłowego, aniżeli protestanci.

Ale przychodzą czasy powojenne. W ruchu proletarjackim wolnomyślicielstwo przybrało postać konkretną, zorganizowaną na podłożu materjalizmu dziejowego i wypowiedziało walkę religji, jako sojuszniczce krzywdy społecznej.

Przewrót z r. 1918 (powinno być z r. 1917 uw. n.) dał masom pracującym — pisze x. P. pod względem stylistycznym nieudolnie — nietylko większą wolność ruchu, ale właśnie zorganizowanym w antyreligijnym socjaliźmie wielką siłę i wpływ daleko sięgający. Nie da się zaprzeczyć, że wolnomyślna działalność proletarjacka poznała dobrze stan rzeczy (zobojętnienie do religji pod względem przeżyć wojennych, uw. n.) i posuwała się naprzód z nadzwyczajną wytrwałością.

I nic dziwnego. Żołnierz z lat 1914 — 1918 stał pod względem umysłowym znacznie wyżej, aniżeli żołnierze wojen napoleońskich lub wojny rosyjsko-japońskiej. To też zaczął on doszukiwać się przedewszystkiem sensu moralnego w tej olbrzymiej 4-letniej rzezi, rozpętanej przez kapitalistyczno-imperjalistycznych łotrów, chodzących z klerem, głosicielem niewzruszonych (?) przykazań boskich „Nie zabijaj!" i „Nie kradnij!", pod rękę — i przejrzał na oczy. To też, jak pisze x. P.

W latach 1919 –1930 wystąpiło z kościoła katolickiego w Niemczech 439.925 osób... a z protestanckich kościołów krajowych 2.123.946... Jeżeli dodamy (do tego) liczbę przeciętną (wystąpień) z trzech lat ostatnich za lata jeszcze nieopracowane statystycznie... to okazuje się fakt wstrząsający, że w Niemczech w czasie powojennym okrągło 2 i $^{3}/_{4}$ miljonów dokonało przejścia z kościołów chrześcijańskich do zupełnej bezreligijności... W samym Wiedniu wystąpiło w latach 1919—1932 z kościoła katolickiego 158.930, a z protestanckich 13.801. Oprócz tych jednak jest wiele tysięcy takich, którzy stracili także wiarę, ale nie chcieli zerwać oficjalnie z kościołem.

Autora przeraża dalej zmniejszająca się z każdym rokiem liczba chrztów dzieci rodziców katolickich. Odsetek chrztów w niektórych djecezjach niemieckich spada do połowy, a z małżeństw mieszanych nawet do jednej czwartej.

To samo jest ze ślubami kościelnemi. Np. w 1929 w Miśni wzięło ślub kościelny zaledwie 17,93% par katolickich. W tym samym roku w Berlinie wzięło ślub kościelny tylko 36,43% zatem 63,57% wzięło śluby cywilne.

Nie mniej żałośnie przedstawia się liczba przystępujących do komunji i uczęszczających na mszę niedzielną. Największą frekwencją pod tym względem cieszyła się archidjecezja fryburska, gdzie na stu katolików uczęszczało na mszę 62%, w Kolonji 54%, a w Hamburgu 24%. „Wziętość" nabożeństw protestanckich była jeszcze bardziej opłakana.

Te wszystkie dane dowodzą — pisze w zakończeniu x P. — że przynajmniej trzecia część narodu niemieckiego nie jest duchowo zespolona z kościołem. Oddalanie się od niego szerzy się z roku na rok i nie powstrzymały go (i nie powstrzymają, zwłaszcza po hitleryźmie, uw. n) żadne nawoływania do akcji katolickiej. Czynnikiem, który tu działa najfatalniej (z punktu widzenia autora, uw. n.), jest proces sekularyzacji (świeckości) ludzkości nowoczesnej, obejmujący wszystkie obszary kultury. Musimy dobrze zrozumieć, jakie to miało znaczenie dla religijnego rozwoju ludzkości, że renesans (Odrodzenie w. XV) przełamał kierunek podstawowy teocentryczny (czyli klerowładny, sprowadzający wszystko do boga, uw. n.) i że prąd antropocentryczny (sprowadzający wszystko do człowieka, uw. n.) w dalszym rozwoju konsekwentnym przez reformację i racjonalizm doszedł do materjalizmu 18 i 19 wieku, który był już zupełnym ateizmem.

Ano, bo taki jest już ruch kierunkowy ewolucji i takie są prawa rozwoju umysłowego ludów.

Autor powiada, że Niemcy mają obecnie ponad 20 tysięcy księży katolickich, a Austrja okrągłe 4.500.

Gdyby szerzyciele bezbożnictwa posiadali taki zastęp sił wyszkolonych i mogących poświęcić się zupełnie swemu zadaniu, zbudowaliby prawdopodobnie w krótkim czasie ogromne państwo antychrysta

Ponieważ ruch wolnomyślicielski nie ma tylu niezależnych pod względem materjalnym głosicieli naukowego poglądu na świat, co katolicyzm i protestantyzm, autor spodziewa się, że może katolikom (czytaj klerowi) powiedzie się jeszcze powstrzymać „rozbicie królestwa bożego".

Mówi „może", choć sam w to nie wierzy. Jest on moralnie przekonany, że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia". Bogizm kończy się w sposób niepowstrzymany, choć tu i ówdzie uda się zastrzykami usypiającej intelekt morfiny powstrzymać jego agonję.

To panowie zprzeciwka powinni przyjąć do wiadomości. W Polsce ten cały „interes" jeszcze stoi, ale to tylko dzięki ciemnocie chłopa i niezorganizowanego robotnika. Lecz inteligenckie wiązadła tej zmurszałej pod względem etycznym i intelektualnym rudery już mocno trzeszczą i wykazują duże

rozluźnienie spoideł. Chwila zawalenia się tego całego kramu jest z każdym dniem bliższa. Oddalania się ludzi od kościoła nic już nie powstrzyma! Bo teren raz zdobyty przez wiedzę (ale nie tę, którą daje polska szkoła, uzgadniająca swe programy z dogmatami kościelnemi) jest nazawsze stracony dla religji „objawionej".

W. R.

Arcybiskup Kordacz a nuncjusze papiescy

W kwietniu r. b. umarł arcybiskup Kordacz. Jego zatarg z nuncjuszem papieskim (o czem pisaliśmy w swoim czasie), miał w/g Volnej Myslenki (nr. 18) taką podstawę:

Kiedy nuncjusz Ciriaci zauważył, że t. zw. „modus vivendi", (t. j. określenie stosunku między państwem czesko-słowackiem, a Watykanem) ma się ku końcowi, chciał, by silne stanowisko Watykanu w Czechosłowacji okazało się także widocznie i namacalnie we wspaniałej budowli papieskiej nuncjatury w Pradze. Do tego celu miano zakupić dom przy ul. Spalenej za pięć miljonów koron. Bank przemysłowy miał dać kredyt pięciu miljonów poszczególnym biskupom, którzyby mieli spłacić ten dług na nuncjaturę. Zmarły biskup Kordacz opierał się temu planowi, a biskupi wskazywali na to, że nie rozporządzają tylu pieniędzmi. Doradzał przeto biskup, aby odłożono budowę na dwa do trzech lat. Nuncjusz bardzo się oburzył i zwołał konferencję biskupów do Ołomuńca. Kordacz nie mógł na nią przybyć spowodu choroby. Na tej konferencji miał nuncjusz przemówienie do biskupów, jakiego według jego własnego oświadczenia nie słyszeli jeszcze w swem życiu: „biskupi rzeczypospolitej Czechosłowackiej mieszkają w pałacach i gromadzą miljony, podczas, gdy nuncjusz, zastępca ojca świętego, mieszka w cudzym domu. Jeśli sprawy pozostaną w tym stanie, opuszczę Pragę, a nuncjatura rzeczypospolitej Czechosłowackiej przestanie istnieć". Na tej konferencji oznajmił także nuncjusz, że „albo sam zginie, albo Kordacz". Kordacz zrezygnował, a Watykan potwierdził rezygnację Kordacza tem chętniej, ponieważ już dawniej dochodziło do podobnych konfliktów. Pierwszy praski nuncjusz Micara nie zaspokajał się wiktem w pałacu arcybiskupim, ani kwaterą. Chciał, aby dla niego oddano całe pierwsze piętro. Do największego jednak sporu przyszło, gdy Micara chciał, oby mu Kordacz darował szmaragdowy krzyż na piersi z majątku arcybiskupiego, którego wartość obliczono na 800.000 koron czeskosłowackich.

„Także temu żądaniu zmuszony byłem odmówić"—pisze Kordacz w „Prager Tageblatt" — i podałem prawdziwy powód,

że mianowicie nie śmiem dawać żadnych darów z inwentarza i majątku kościelnego, ani klejnotów, ani szat, chyba mi nuncjusz pokaże na to przyzwolenie stolicy świętej i rządu czesko-słowackiego. Oświadczenia jednak mi nie przedłożono, wobec czego byłem zmuszony odmówić żądaniu. W ten sposób dochodziło z tej strony i ze strony służby do zażaleń, że życzeniom nuncjatury nie czynię zadość".

Z tych wszystkich waśni, konfliktów i nieprzyjemności z chciwymi pieniędzy i darów papieskimi namiestnikami wyrosła niepopularność Kordacza w Watykanie, a wkońcu zatwierdzenie jego wymuszonej rezygnacji.

Nie za jakieś kacerstwo, nie spowodu zaniedbań w urzędowaniu, nie spowodu porzucania religijnych idej — ale spowodu nieotrzymania przez nuncjusza 5 miljonów koron i szmaragdowego krzyża.

S. A.

Misje w świetle prawdy

Jerzy Giżycki w swej zajmującej książce podróżniczej p. t. „Biali i Czarni"[1] podaje szereg faktów, rzucających ciekawe światło na tak chwaloną i zachwalaną przez kler działalność misjonarzy w Afryce.

Oto kilka fragmentów:

„Już kilkadziesiąt lat temu jen. Galliene pisał z Madagaskaru: „Misjonarze katoliccy i protestantcy... chcieliby żyć wyłącznie z rządowych subwencyj... lub też ściągać z tubylców ofiary na budowę kościołów i kirch, wydawanie ryżu i t. d. Administrator prowincji Tananarive oblicza przeciętnie na (dzisiejsze 20 fr.) od głowy dodatkowy podatek, pobierany corocznie przez misjonarzy" (str. 83).

A jak jest dzisiaj? Mówi o tem pewien trader (kupiec): „Ja i moi koledzy płacimy za bawełnę cenę oznaczoną przez administrację — oni mają ją za darmo od kacyków, których synów sprytnie zwabiają naprzód do misyjnej szkółki. Trzeba pamiętać, że kacyk sam tej bawełny nie produkuje, lecz konfiskuje ją poprostu u swoich poddanych, wyzyskiwanych w ten sposób pośrednio przez misjonarzy" (str. 83).

Oto do czego używa się „słowa bożego" w Afryce.

Czytamy dalej: „W niektórych kolonjach misje, wychowujące w swych internatach murzyńskie dziewczynki, mają zwyczaj żądania za nie okupu od pragnących pojąć je za żony tubylców" (str. 83). „Cały prawie element prostytucyjny Gabonu rekrutuje się z pośród tych chrześcijańskich dziewczyn" (str. 84).

Wychowanie nie jest szczególne: „Mniejszość tubylców, nawrócona na katolicyzm, to naogół ludzie niedyscyplinowani,

[1] Nakł. Gebethnera i Wolffa 1934.

rozwiąźli, aroganccy i leniwi". Nauka rzemiosł też niewiele warta: „Mam na myśli zatrudnianie murzyńskiej młodzieży pod pretekstem nauki rzemiosł w misyjnych przedsiębiorstwach dochodowych... Nabyte tam wiadomości w wielu wypadkach na nic się nie mogą przydać powracającym do ich wioski neofitom".

Tego rodzaju faktów podaje autor w tej pracy sporo — cytujemy tu garść zaledwie z braku miejsca. Na zakończenie podam fakt, który byłby humorystyczny, gdyby nie wzbudzał oburzenia:

W pewnej miejscowości autor poznał i sfotografował pewną dziewczynę, która wszystkim białym „pokolei uprzyjemniała życie, ale nasz komendant wziął ją do swego wyłącznego użytku" — jak mu opowiadano. I oto co pisze dalej: „W jakiś czas później wpadł mi w ręce miesięcznik „Missions", wydawany dla młodzieży przez francuskich misjonarzy. Jedna z budujących historyjek nosiła tytuł „Mała arabka Murdżiana". Dla nadania tej świętej powiastce, w której była mowa o chrzcie przykładnej arabskiej dziewczynki — cech rzeczywistości, umieszczono fotografję rzekomej bohaterki, w której ku mojemu zdumieniu, poznałem towarzyszkę wieczornych spacerów „komendanta" Timbuktu. Nie może być mowy o omyłce, gdyż owa ilustracja była reprodukcją mojego zdjęcia, figurującego w oficjalnym zbiorze francuskiego Min. Kolonji" (str. 279).

A ileż miljonów, wyciśniętych z biednych, ciemnych mas Europy idzie na „Murzynków", „Misje", „Sodalicje św. Piotra Klawera" — i tym podobne instytucje — popierające świętobliwych wyzyskiwaczy i kłamców...

W. E.

Dla pamięci

Kandydat na „świętego"

Nr. 42 z r. ub. „Wolnomyśliciela" przyniósł znakomity artykuł ob. W. Rulikowskiego: „Pomnik zdziczenia umysłowego w Polsce".

Na owo zdziczenie pracowano dawno w Polsce — i niestety pracuje się i nadal. Oto leży przedemną szereg alarmujących, sensacyjnych „okrzyków" „Wieczoru Warszawskiego" z 1928 roku.

Nr. 165. Tłustym drukiem.

„Cudowny" chłopak z Michałowa, nie umie pisać, ani czytać, a mówi po łacinie. Opinja proboszcza o niezwykłym chłopaku" Ważna bardzo opinja „proboszcza", słuchajcie ludkowie!

Nr. 168. „20 tysięcy ludzi z całej okolicy na kazaniu cudownego Michałka". Rozmowa specjalnego wysłannika „Wieczoru" z młodocianym kaznodzieją z Michałowa". Jak w bajce!

Nr. 169. „Przez grząskie błoto przeszedł Michałek suchą nogą! „Cudy" w Michałowie. Specjalny wysłannik „Wieczoru" bada na miejscu tajemnicze zjawiska".

Co też taki gazeciarz zbadać może? Jednak sensacja jest.

Nr. 170. „Cuda i dziwy w Lubelskiem. Z twarzą ku księżycowi wygłaszał swe pierwsze kazania Michałek". Wiadomość b. doniosła — zapamiętajmy sobie „ku księżycowi". Jakie to niezmiernie ważne i doniosłe!

Nr. 172. „Cudowny" Michałek zapowiada kazanie na jawie. Wygłosi je w najbliższą niedzielę". Czytelnicy uszy do góry, co też ten „cudowny" wam powie?

Nr. 178. „Niezwykłe zjawisko w Lubelszczyźnie. „Cuda" w Michałowie. Sława „cudownego" Michałka. W Zamościu. „Raj". Ekstaza tłumów. „Kazanie" Michałka. Po kazaniu. Pisemne zeznanie b. posła S. Pomarańskiego.

Czytelnicy mdleją z ciekawości.

Nr. 179. Dalszy ciąg sprawozdań specjalnego (koniecznie) wysłannika „Wieczoru". Świetlisty krzyż w Michałowie. Po skończonem kazaniu. Druga rozmowa z p. Pomarańskim. „Nie umie sobie tych rzeczy wytłumaczyć" (temu wierzę, przyp. mój). Nie damy Michałka. Pisemne zeznania p. Stanisława Kiszczaka.

Nr. 181. „Dalsze wieści o niezwykłych wydarzeniach w Michałowie. „Nie wierzę, ale widziałem na własne oczy! mówi p. Pomarański o świetlnym kręgu nad Michałkiem. Czekajmy z cierpliwością na wyrok władz kościelnych!"

Zamiast psychjatrów kler decydować będzie. Prostaczkowie, czekajcie decyzji kleru! „Roma locuta, causa finita"!

Nr. 183. Wielotysięczne tłumy pielgrzymów (czy nie baranów? przyp. mój) na niedzielnych „kazaniach" Michałka. Poświęcenie krzyża w Michałowie.
Władze kościelne roztoczyły opiekę nad wydarzeniami w Michałowie".

To się nazywa robić sensację! może dochodową dla wydawnictwa, ale czy uczciwą i rozumną? To jest praca dla kraju, dla społeczeństwa! W ten sposób prasa „walczy" z przesądami i ciemnotą mas!

I co po jakichś 5 latach z całego tego „cudu" pozostało? Pomnik „cwaniactwa" drukujących i dawnej ciemnoty czytających.

I pomyślcie tylko: „nie umiał czytać i pisać", a mówił „po łacinie". Gdyby nie był „analfabetą" piesby się nim nie interesował, ale że nic nie umiał, był kandydatem na świętego!

Marjan Wawrzeniecki

Gorzkie pigułki

Nieśmiertelność bez dowodów

„Nieśmiertelność duszy nie wymaga dowodów“ powiada pastor Joseph Fort Newton. Ponieważ wszyscy jego współwyznawcy określają duszę jako „nieśmiertelną część człowieka“, więc szanowny pastor ma rację. Podobnie można powiedzieć, że klamka z mosiądzu jest mosiężna. Potrzebny jest tylko dowód istnienia duszy: nieśmiertelność jej nie jest trudna do przyjęcia, bylebyśmy wiedzieli, gdzie możemy tę duszę znaleźć.

W dalszym ciągu dr. Newton tłomaczy, czemu nieśmiertelność jest nam potrzebna. „Dobroczynna potęga, która nas uczyniła tem, czem jesteśmy, pomoże nam zostać tem, czem być powinniśmy“. Obawiamy się, że w pewnych wypadkach nawet nieśmiertelność okaże się zbyt krótkim okresem czasu do wykonania tak gigantycznego zadania.

Kolorowe koszule dowodem niewiary

Pastor George Hughes ma zamiar urozmaicić nam wygląd ulic — o ile władze na to pozwolą. Jest on przekonany, „że dzień Drugiego Przyjścia jest niedaleki“ i z tego względu zaleca nienoszenie kolorowych koszul, lecz jeszcze bardziej zadziwiający strój: „Ten, kto czeka Nadejścia Oblubieńca — powiada on — powinien wdziać białe szaty, wziąć do ręki płonącą lampę i mieć obfitość oleju w swojem naczyniu“. Całe nieszczęście, że nasza bezduszna policja podejrzewałaby jakiś trick reklamowy.Ta historja o „oblubieńcu“ zawsze przypomina nam tego kaznodzieję, który zakończył swoje kazanie o dziesięciu pannach, następującem pytaniem: „Gdzie będziemy się znajdowali, gdy oblubieniec nadejdzie? Czy będziemy czuwali z mądremi pannami? Czy też spać z głupiemi?“

Chrystus jako dowódca kawalerji

Chrześcijanin może być rozsądnym człowiekiem przez cały niemal rok, ale w Wielki Piątek wraca do dawnego atawistycznego typu. Oto wyjątek z wielkanocnego kazania kanonika Newbolt'a:

Jezus Nowego Testamentu to zwycięski Chrystus, który w Apokalipsie św. Jana jedzie na białym koniu, prowadząc w tryumfie kawalerję niebiańską, obleczony w szaty zmaczane we krwi, a imię jego zowią Słowo Boże! To Chrystus, który prowadzi swych wyznawców na gigantyczną walkę, jako Król królów i Pan panów, który miłością swoją zdobył dla nas odkupienie“.

Jezus, jadący na białym koniu na czele kawalerji i przyodziany szatą zmaczaną we krwi, to rzeczywiście prześliczny

obraz! Przeciętny chrześcijanin opętany jest myślą o krwi, dlatego chrześcijaństwo w ciągu 19 wieków swojej historji pozostawiło za sobą tyle krwawych śladów.

Pociecha

„Daily Herald"' opowiada nam o pielgrzymce, która tydzień temu udała się do Lourdes. Wśród uczestników było sporo suchotników i paralityków. Pobłogosławieni przez arcybiskupa udali się oni z nadzieją w sercu w odwiedziny do św. dziewicy. Niestety wiara ich nie uzdrowiła. „Wrócili równie chorzy, jak wyjechali", powiada „Daily Express". Kalecy wrócili na noszach i ambulansem odwieziono ich do szpitala. Wyglądali jednak, jak ludzie pocieszeni". Ogromna pociecha! Czyż to nie skandal podobne wyzyskiwanie chorych ludzi w interesie religji, krzewiącej głupią łatwowierność i przesądy?

„Kupujcie tylko u nas!"

Dowiadujemy się z „Church Times", że wprawdzie idealny kościół chrześcijański nigdzie nie istnieje, ale w kościele anglikańskim znaleźć można wszystko, co potrzebne do zbawienia. Przypomina to ostrzeżenie, które pomieszczają w gazetach sprzedawcy patentowanych lekarstw. „Posiadamy jedyne oryginalne pigułki, kupujcie tylko u nas!" Na nieszczęście tyle firm handlujących nadprzyrodzonym towarem wysuwa podobne pretensje, że usprawiedliwia to sceptycyzm w stosunku do samych firm i konieczności „zbawienia", jakie chcą nam przynieść. Chrześcijańskie kościoły chcą zbawić ludzkość, ale dla religji niema już zbawienia. Musi ona ostatecznie zginąć i nic jej nie uratuje od pogrzebania jej na cmentarzu zapomnianych przesądów.

Wiara i zrozumienie

Niepodobna wierzyć w rzecz, której się nie rozumie. Mogę wierzyć, że człowiek, o którym mi mówią, ma sześć metrów wysokości, ponieważ terminy „człowiek" i „metr" są dla mnie zrozumiałe, jakkolwiek doświadczenie przekona mnie wkrótce o niedorzeczności tego twierdzenia. Ale człowiek, który mówi, iż wierzy w stworzenie z niczego, w niepokalane poczęcie, w zmartwychwstanie, w świat pozagrobowy, w przeistoczenie i t. d. oszukuje samego siebie. Nikt nie może wierzyć w niezrozumiałą tajemnicę. Naturalnie można się uprzeć i powiedzieć, że się wierzy w kwadratowe koło lub linę nie mającą długości, ale będzie się wtedy mówiło słowa bez znaczenia. Jeśli nie rozumiemy czegoś, będziemy mieli w mózgu pustkę, choćbyśmy wypowiadali nieskończoną ilość frazesów.

(Z „Freethinker'a")

Kronika

NIE CHCECIE RELIGJI, PŁAĆCIE

Jak wiadomo, nauka religji w szkołach czeskosłowackich nie jest obowiązkowa. Rodzice, niechcący posyłać swoich dzieci na ten ogłupiający i demoralizujący przedmiot, winni złożyć w dyrekcji szkoły odpowiednią deklarację. Tych deklaracyj wpłynęło w r. ub. bardzo wiele: prawie połowa dzieci została w ten sposób z nauki religji zwolniona. To tak przeraziło panów żyjących z ołtarza (bo to taki bezbożnik ani potem ślubu w kościele nie weźmie, ani mszy żałobnej nie zakupi, lecz każe się spalić w krematorjum, których Czechosłowacja ma jedenaście), że zwrócili się do władz o wydanie prawa, na mocy którego rodzice i opiekunowie, składający wspomniane deklaracje, płaciliby na rzecz kościoła po 50 koron rocznie od każdego zwolnionego z religji dziecka. Przeciwko tym apetytom tonsurowców, śniących o tego rodzaju dożywotnim haraczu od zbiegłych z katolickiej niewoli „dusz", wystąpiła bardzo ostro prasa wolnomyślicielska i zaatakowała organ klerykalny „Prażski wieczernik". Por. nr. 25 „Volnej Myszlenki".

„MORITURI...[1])

Kościół katolicki sam siebie nazywa „wojującym". I walczy, broni pozycyj, które — zgóry to wiadomo — są dlań stracone, byleby na czasie zyskać, byleby agonję przedłużyć.

Na Żoliborzu istnieje Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, licząca około 6.000 mieszkańców. Jako — że są to przeważnie socjaliści — nic miejscowy ksiądz — (kościół jest akurat naprzeciwko Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej) — od Spółdzielni, jako takiej, ani za poświęcenie, ani za inne usługi, utargować nie może, a od mieszkańców, tych nielicznych jeszcze wierzących — też niewiele.

Trzeba te stosunki zmienić — rzekł proboszcz. Ogłasza tedy krucjatę modlitw. Odprawia specjalne nabożeństwa (ze zbiórką pieniędzy) „na intencję nawrócenia bezbożnych sąsiadów". Rozumie się, że pomoże to, jak umarłemu kadzidło.

A żal — taki smaczny kąsek! Bo przy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej istnieje szereg instytucyj, stowarzyszeń, klubów, a co najważniejsze, szkoła bezwyznaniowa dla dziatwy robotniczej, należąca formalnie do Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Szkoła, która jest chlubą Warszawskiej Spółdzielni i dumą zamieszkałych w niej rzesz robotniczych.

Walczy się przeto nietylko modlitwami. Jezuicka zasada „cel uświęca środki" święci tryumfy; intrygi, szkalowania i td.

---

1) Mający umrzeć.

w robocie. Gdy tę krecią robotę czasem uda się ujawnić — ze wstrętem robotnicy mówią o jej autorach. Stosuje się wojenną metodę oskrzydlania: istnieje nasza szkoła robotnicza— to obok zakłada się szkołę, prowadzoną przez zakonnice — ale cóż, kiedy dzieci wolą naszą radosną szkołę. Albo przy święcie, 31.V.1934 widoczna zupełnie akcja, chciała oddziałać zewnętrzną formą i ornamentacją. Wszystkie domy dookoła domów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej specjalnie udekorowano, urządzono kapliczki stacyjne dla procesji, nawet parę naiwnych rodzin znaleziono w samej Warszawskiej, ale tu troska duchowa dotyczyła tylko tej spółdzielni, gdyż poza domami graniczącemi z Warszawską Spółdzielnią, nigdzie nie było ani kapliczek, ani dekoracyj, choć Żoliborz liczy już dziś około 50.000 mieszkańców.

No, i powiedzcież, robotnicy, jak „oni" jednak Was mało znają i jak są naiwni. Chcą Was „wziąć" na lep takich sztuczek, jak ołtarze bożociałowe!

ŚMIETNIK CMENTARZEM

W Szczebrzeszynie niektórzy ze śmielszych, postępowych żydów postanowili nie przerywać swoich zajęć zarobkowych w sabaty. Oburzeni tem władcy w aksamitnych czapeczkach, dla których Ziemia jeszcze nie zaczęła się „kręcić", nachodzili i monitowali „świętokradców", a gdy to nie odniosło skutku, wypisali na drewnianej tabliczce kiepską hebrajszczyzną napis: „Tu będą pogrzebani ci, którzy nie święcą sabatu" i tabliczkę umieścili na śmietniku, obok domku dozorcy cmentarza żydowskiego. Na co ci, których to dotyczyło, pokiwali sobie głowami i... w następną sobotę wzięli się znowu do roboty.

Czyli — jak to dowcipnie mówią niemcy:

„Psy szczekają, a karawana i d z i e sobie dalej".

O NAS

Londyński „Freethinker" z 29.IV. zamieścił dłuższy artykuł pod tyt. „Freethought in Poland" (Wolna myśl w Polsce), zawierający bardzo dokładne dane o naszym ruchu i o warunkach, w jakich musimy pracować. Kulturalny czytelnik angielski zrobi niewątpliwie wielkie oczy, gdy przeczyta, że w Polsce panuje dotąd średniowieczne prawo małżeńskie i ludzie muszą się kryć ze swemi przekonaniami z obawy przed terorem ciemnoty, oddanej przez państwo w pacht klerowi.

KREMACJA W NIEMCZECH

Idea kremacji znajduje w Niemczech z każdym rokiem coraz więcej zwolenników. Jak donosi organ związków kremacyjnych, w r. 1933 spalono w 109 krematorjach niemieckich 64 tys. zwłok, wobec 16 tysięcy w r. 1930, czyli czterokrotnie więcej.

KŁOPOTY Z JEZUSEM

Hitlerowcy, jak wiemy, odrzucają chrześcijaństwo, jako produkt umysłowości i uczuciowości żydowskiej. Nie wiedzą tylko jeszcze, co zrobić z Jezusem. Jedni odrzucają go bezwzględnie, jako żyda, a inni, bardziej niezdecydowani, chcieliby tę sprawę załatwić w ten sposób, aby i wilk antysemityzmu był syty i koza religjanctwa cała. To też dorabiają i wymyślają oni najdziwniejsze sofizmaty i teorję, aby tylko te dwie sprzeczności jakoś z sobą pogodzić.

Oto niedawno w „Der deutsche Sonntag", wychodzącym w Wirtenbergji, ukazał się artykuł, dowodzący, że Jezus tylko w połowie był żydem, bo choć matką jego była żydówka, ojcem jednak był duch boży. Miał więc tylko ciało żydowskie, ale duch jego żydowskim nie był, lecz aryjskim. Aryjskości ducha jezusowego autor jednak nie mógł dowieść, choćby dlatego, że Jehowa był bogiem narodowym żydów i nic nam nie wiadomo, czy ten wg. nauki chrześcijańskiej „czysty duch", był pochodzenia aryjskiego.

Niemniej zabawny jest wywód autora o celu narodzenia się Jezusa z żydówki. Oto powiada on, że Jezus, jako aryjczyk z ducha, a więc i antysemita z ducha, dlatego urodził się w Palestynie, a nie w Niemczech, aby gromić żydów na miejscu. Podając to, „Volna Myszlenka" (nr. 24) zapytuje, czy niemcy istotnie już do tego stopnia zgłupieli, aby wierzyć w tego rodzaju wywody i brednie?

WATYKAN BIJE REKORD LICZBĄ SAMOCHODÓW

Città del Vaticano posiada 450 samochodów i to przeważnie luksusowych na 711 mieszkańców. Daje to jeden samochód na 1,6 mieszkańca, czyli prawie dwa samochody na każde trzy osoby poddanych papieskiego królestwa bożego. Pod tym względem Watykan bije nawet Stany Zjednoczone, gdzie jeden samochód przypada na 18 mieszkańców.

KONKORDATOWY „PATRJOTA"

Paroch unicki Wasyl Hynek ze Złockiego został skazany przez sąd okręgowy w Nowym Sączu na 500 zł. grzywny lub 14 dni aresztu za demonstrancję wrogą państwu. Ten konkordatowy „patrjota" nie chciał żadną miarą odprawić nabożeństwa na intencję prezydenta R. P. Dopiero pod naciskiem władz oprawił je, ale za to w żałobnych szatach, przyczem odprawiał je przez trzy godziny, aby nie dopuścić do odśpiewania hymnu narodowego przez dzieci szkolne.

Nie zależy nam bynajmniej na odprawianiu mszy i modłów za „pomyślność" czyto państwa, czy pana prezydenta, bo to zabieg bez znaczenia, ale skoro państwo godzi się na tę formę lojalności ze strony kleru, niechże ją kler wypełnia, skoro mówi tyle o swej względem państwa lojalności i bierze za to pieniądze.

GAZ ZAMIAST FOTELA

W Stanach Zjedn. Ameryki Płn. zaczęto przy wykonywaniu wyroków śmierci używać gazów trujących zamiast fotela elektrycznego. W Chicago w r. ub. odbyła się wystawa pod nazwą „Sto lat postępu". Była to wystawa głównie postępu tecznicznego, a nie moralnego. Bo gdyby było naodwrót, kara śmieści byłaby na tej wystawie tylko ponurem wspomnieniem.

Z MEKSYKU

KAPra pisze: „Wydarzenia w Meksyku wskazują, że fala prześladowań katolików w tym nieszczęśliwym kraju poczyna znów wzbierać. Na czoło wysuwa się stan Tobasco z gubernatorem Tomaszem Harrido Canabal, który w swej zbrodniczej akcji posługuje się organizacją t. zw. „rewolucyjnej młodzieży". Zaogniły się również stosunki w stanie Sonora, gdzie gubernator Rudolfo Calles, syn krwawego prześladowcy generała Plutarcha Callesa, zarządził zamknięcie wszystkich kościołów i wypędzenie wszystkich księży. To barbarzyńskie rozporządzenie jest odpowiedzią na protest katolików przeciwko okólnikowi gubernatora do nauczycieli w sprawie „walki z fanatyzmem religijnym".

W miejscowościach: Hermosillo, Nogales Cajema, Navajedo, Guayamas i Cananea ludność jest pozbawiona zupełnie obsługi religijnej i, by brać udział w nabożeństwach, musi przekraczać granicę meksykańską. W Hermosillo skazano na wygnanie trzy kobiety katolickie zato, że uczyły dzieci religji i w ten sposób przeciwstawiały się „ideałom rządu".

Tyle KAP-ra. Czyżby nie lepiej było zaniechać opisu „nieszczęsnego" położenia katolicyzmu w Meksyku? Toż i dla naszego rządu mogłoby to być wskazówką, jak należy skończyć z klerem! Poco więc budzić „djabła"?...

NA INDEKS!

Papież zatwierdził wniosek kongregacji św. officjum (inkwizycji) o wniesienie na indeks książek zabronionych do czytania katolikom dzieł najwybitniejszego filozofa współczesnego Włoch, Benedetta Croce i pism byłego ministra oświaty w pierwszym gabinecie faszystowskim, prof. Gentile.

Kulturze i oświacie wcale to nie zaszkodzi, a Watykanowi nie pomoże.

OFICJALNY PROTEKTOR PORTUGALJI

Dekretem z dnia 13 czerwca papież zamianował św. Antoniego Padewskiego niebiańskim protektorem i patronem Portugalji. Stało się to na wniosek „najdostojniejszego episkopatu" portugalskiego.

Z MEKSYKU

W Janhuitlan w stanie Oaxaca zwolennicy partji rządowej urządzili zebranie polityczne na rzecz państwa w kościele katolickim. Na wiecu tym generał Lazaro Cardenas wygłosił przemówienie przeciwko kościołowi i klerowi. Dziennik urzędowy ogłosił dekret o zamknięciu kilku kościołów, jako nadprogramowych, i o oddaniu ich do dyspozycji władz dla celów państwowych. W Camaguey zburzono kościół przy pomocy piekielnej maszyny, przyczem zginął ks. C. Fernandez.

W stolicy Meksyku odbył się w ub. m. Międzynarodowy Kongres antywojenny i antyfaszystowski pod przewodnictwem znanego pisarza francuskiego Henryka Barbusse.

MAGJA

Niejaka Zofja Filipkowska, mieszkanka Łucka, opuszczona z pięciorgiem dzieci przez męża, udała się do miejscowej wróżki o ratunek. Ta jej doradziła, aby celem wywarcia na męża magicznego wpływu i zmuszenia go do powrotu, spaliła komunikant, a popiół dała zjeść lub wypić niewiernemu mężowi. Filipkowska poszła do kościoła, przystąpiła do „stołu pańskiego", poczem wyjęła z ust opłatek komunijny, schowała go do chusteczki od nosa i, przyniósłszy do domu, spaliła. Nie zdążyła jednak wykonać reszty magicznego zabiegu, gdyż księża uprzedzeni przez osoby, które dostrzegły chowanie przez Filipkowską komunikantu do chusteczki, dali znać policji, a ta ze swej strony zaaresztowała opuszczoną z 5-ciorgiem dzieci kobietę, zabierając jej zwęglony opłatek i kilka okruchów znalezionych w chustce. Szczątki komunikantu oddano do kościoła. Celem podkreślenia wielkiej wagi tego świętokradztwa (spalenia boga!), kler zarządził modły ekspijacyjne. Filipkowską pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

NIEWOLNICE

W dniach 2 i 3 czerwca odbył się w Warszawie walny zjazd delegatek katolickiego związku polek. Po wysłuchaniu kilku mszy i kilku księżych referatów, a zwłaszcza referatu p. Wł. Zamojskiej pt. „Wskazania, jakie płyną do nas z listu pasterkiego biskupów polskich", uczestniczki zjazdu uchwaliły m. in. następujące rezolucje:

> **„W hołdzie ojcu św., któremu w akcji katolickiej zawsze wiernie służyć pragniemy, w uczuciu głębokiej wdzięczności za głos ojcowski w liście pasterskim biskupów polskich podany, głos będący drogowskazem dla naszych sumień, a bodźcem i zachętą w naszej pracy, my, kobiety katolickie, postanawiamy wytężyć wszystkie siły, aby przykładem życia i pracą naszą przyczynić się do zapanowania ducha chrześcijańskiego w Polsce".**
>
> **„Walczyć będziemy z duchem niewiary, z propagandą wolnomyślicielstwa, z pismami i wydawnictwami podkopującemi wiarę na-**

szych ojców, jednocześnie starając się usilnie i wytrwale pogłębiać własne wyrobienie duchowe i wiedzę religijną".

„Wobec grozy szerzącego się t. zw. świadomego macierzyństwa, my, kobiety akcji katolickiej, będziemy szerzyły znajomość prawa bożego i obowiązków z tego prawa wypływających, przedewszystkiem wśród młodych matek i wśród młodzieży wstępującej w związki małżeńskie".

„W zrozumieniu niebezpieczeństwa dla państwa, a przestępstwa wobec boga, związanego z uprawnieniem praktyk świadomego macierzyństwa, my katoliczki, nie będziemy tolerowały na terenie naszych parafij, naszych gmin i wiosek osób, uprawiających niedozwolone zabiegi".

Z prasy

ZNAMIENNE

W n-rze 12 *„Domu i szkoły"* (dodatek do „Gościa niedzielnego") w artykule pt. „Strachy na wróble", niepodpisany autor użala się na następujące zastrzeżenia, jakie mają ludziska, namawiani do wstępowania do klerykalnej organizacji „mężów katolickich" rozwijającej się pono „najlepiej" ze wszystkich „bractw" w djecezji katowickiej:

> Uznaję, — mówią ci niedoszli mężowie katoliccy — że ruch katolicki — to ruch piękny i pożyteczny, zbożny i bardzo potrzebny: sam chętnie wstąpiłbym w szeregi mężów katolickich, ale cóż, jestem na państwowej posadzie i boję się, żeby nie robiono mi trudności, bo podobno stow. mężów katolickch to organizacja „przeciwrządowa." Zresztą słyszałem z kilku stron ostrzeżenia, żebym nie wstępował do mężów katolickich, bo może mi to zaszkodzić.

Słusznie, słusznie, choć nietyle może na państwowej posadzie, co wogóle. Oburzony tem autor zapewnia wszystkich, mających tego rodzaju wątpliwości (a wiara nie znosi wątpliwości), że

> to kłamstwo, to fałsz, które trzeba umieć nie tylko demaskować, ale też zwalczali energicznie i stanowczo! Katolicy zwalczają i będą zwalczali ostro takich Boyów-Żeleńskich, Baryckie, Spasowskich i innych bezbożników, wolnomyślicieli i zwolenników bolszewickiej „reformy" obyczajów w Polsce, będą walczyli o katolickie oblicze Polski — narodu i państwa, ale stąd jeszcze nie wniosek, że zwalczają rząd.
>
> To nie rząd, lecz klika masońsko-bezbożnicza chce ukrzyżować ponownie Chrystusa — w Polsce. Więc walka nasza — nie jest walka z rządem, tylko z tą kliką.

Tak, ale co będzie, jeżeli się okaże, że ta klika siedzi w rządzie? Najciekawsze jednak jest określenie „antyrządowca":

> Antyrządowcem jest ten, kto świadomie, celowo, według wymagań i wytycznych swego programu (np. politycznego) zwalcza rząd, utrudnia jego pracę, przeszkadza mu we wszystkich poczynaniach. Antyrządowcem jest ten, kto uważa zgóry za złe, za szkodliwe wszelkie poczynania i dzieła rządu, choćby one w istocie swej były dobre albo i najlepsze. Antyrządowcem jest ten, kto zawsze i we wszystkiem jest nieprzyjaźnie, lub nieprzychylnie usposobiony do rządu.
> Działalność ludzi nieprzyjaźnie usposobionych do rządu, przeszkadzająca rządowi w pracy, może być nazwana działalnością przeciwrządową, świadomie szkodząca rządowi.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystko to jakoś doskonale pasuje do tego, co kler w Polsce robi. Weźmy chociażby ustawę małżeńską. Chyba, że wszystko to co kler w Polsce robi, będziemy traktowali jako... „strachy na wróble".

NAGLĄCA KONIECZNOŚĆ

Niestrudzony prof. Henryk Ułaszyn zamieścił w n-rze 20 *„Państwa pracy"* dłuższy artykuł pt. „Rzymsko-katolickie metody", w którym demaskuje szacherki polemiczne prasy klerykalnej i żonglowanie terminami „katolicki — chrześcijański — polski", jako synonimami, aby czytelnicy nie wiedzieli, o co chodzi. W zakończeniu autor uzasadnia „naglącą" w Polsce konieczność rozdziału kościoła od państwa:

> Tylko wówczas bowiem zmniejszą się wzgl. ustaną walki i tarcia pomiędzy władzami: duchowną i świecką. Tylko wówczas obie będą miały rzeczywiście rozgraniczone kompetencje. Tylko wówczas obie będą mogły pracować spokojnie nie wchodząc wzajemnie sobie w drogę, a ku pożytkowi stron obu...
> Ustaną wówczas i te szkalowania tych wszystkich, którzy inne mają credo religijne, niż kler rzymsko-katolicki; ustaną te szkalowania, czynione w chęci podkopania zaufania do tych, którzy nie w imieniu kościoła rzymsko-katolickiego, szczerą i wytrwałą niosą pracę na dobro narodu, państwa, — ludzkości, jak i każdej wolnej, moralnie wartościowej jednostki; ustaną te szkalowania w istocie swej zdążające do zapewnienia sobie dotychczasowego stanu posiadania materjalnego i moralnego.

NIESŁYCHANE

Takim epitetem opatruje endecka *„Ziemia rzeszowska"* (25) zwolnienie przez inspektora szkolnego jakiegoś katachety od nauczania religji w obwodzie rzeszowskim, i tak dalej pisze:

> Czy takie postępowanie inspektora możliwem by było w czasach austrjackich, gdy dekrety podpisywał starosta? Nigdy, przenigdy!

I jak tu nie wzdychać do powrotu „taty" i pomazańców bożych w koronach.

Wiara polega na wierzeniu w to, w co rozum wierzyć nie może. WOLTER

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci. Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.